











## O ROMANSIE NOWOCZESNYM.

PRZEZ

*Augusta Cieszkowskiego.*

Poezya była od wieków i na wieki będzie mistrzynią ludów. Jest ona wyrazem ich własnych postępów, ale wyrazem czynnym, nietylko biernym, wywiązującym z siebie coraz wyższe wyrazy, i wywołującym coraz dalsze postępy.

W miarę tych postępów, w miarę odmian czasu, odmieniały się też postaci poezyi, odmieniały się tryby jej działania; odmieniały się też właściwe organa któremi przemawiała.

Był-ci czas, w którym wyobraźnia młodocianych ludów karmiła się niemal wyłącznie *liryczną* poezją. Był także czas, w którym *epopeja* stanowiła skarbnicę czucia i wiedzy dla nieco już wyrosłych społeczeństw. Nadejdzie znowu czas, w którym poezya dramatyczna rozwinie całą potęgę jakiejś ledwo zadatki dotąd nam udzieliła, i t. d. Atoli w obecnej chwili, ani liryczna, ani epiczna, ani dramatyczna poezya nie panują w świecie. One formy już zasły, inne jeszcze niezesły. Byłżeby wiek nasz z poezyi obrany?—Trudno przypuścić, trudnięjby jeszcze wytłómaczyć.

6949

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Wm. 2010 Nowy Świat 77  
Tel. 26-68-63

W epokach *stanowczych*, duch zwykł się odzywać w formach czystych i równie *stanowczych*. W epokach zaś *przechodnich*, kiedy mieszają się wyobrażenia i krzyżują z sobą żywioły społeczne, duch ulega także różnorodnym wpływom czasu, i wyradza mieszańce.

Chociażbyśmy żadnych innych znamion do ocenienia wieku naszego nie posiadali, to już sam brak *stanowczej* formy poetycznych utworów, posłużyłby nam za dostateczne znamię.

Jest przecież pewien rodzaj owych utworów który w obecnej chwili wzbił się nad wszelkie inne, rodzaj z natury *mieszany*, a więc dziwnie odpowiedni charakterowi czasu. Rodzaj ten stał się dzisiaj właściwym organem poezji niemal wszystkich ludów, on dziś największy wpływ na masy wywiera, — on dziś rej wodzi w literaturze. — Jestto *Romans*.

Bez wątpienia na takowe twierdzenie zrywać się będzie naukowy pedantyzm, i zapyta czyliż być może, aby tak świeży przybysz, którego nieledwie prawo obywatelstwa w dziedzinach literatury jeszcze wątpliwem się zdaje, wzbił się tak nagle do najwyższej godności i berło literackie w tej chwili miał piastować?

A przecież tak jest. Co pomoże zrywanie się przeciw oczywistości? Na co się zdała walka z faktami? Panowanie romansu jest *factum*; — czy złe czy dobre to później zobaczymy. Nie troszczy się też *romans* o uznanie zadawniałych *Arystarchów*, — ani się prosi o przyjęcie w poczet literackich potęg, ale poczuwszy się do władzy, pragnie z niej korzystać, pragnie najwięcej panowania swego zostawić pomników, bo sam przewiduje że może długotrwałym nie będzie.

Już tedy dzisiaj nie rodzą się ani pieśni gminne, ani żadne mity, podania, legiendy, ale za to rodzą się romanse. Inny czas, inny jego poetyczny objaw. I to minie, jak wiele minęło, a inna forma sztuki zajmie opuszczoną dziedzinę, ale dziś po wielu kolejach przyszła kolej na Romans, — i Romans stał się chlebem powszednim naszego społeczeństwa.

Któż dziś nie czyta romansów? Chyba tylko wyrobnik który czytać nie umie, albo też minister który czasu na to nie ma. Jeszcze o tym ostatnim pozwolę sobie dopóty wątpić, dopóki sam tak wyraźnie tego nie oświadczy, jak niedawno minister finansów we Francyi (\*).

A ci nawet którzy z tego lub owego powodu, romanse nie wezmą do ręki, myślą się mocno jeśli się od wpływu jego wolnymi być poczytują. Przez społeczne obcowanie, przez poufałe rozmowy, słowem przez wszystkie życia stosunki, przejmują się mimowolnie i mimowiednie wszelkimi wyobrażeniami, uczuciami i myślami, jakie powieściopisarzom w żywotny obieg puścić podobało się.

Ztąd jawny wniosek co do ważności powołania tych ostatnich. Niech przeto powieściopisarze sami siebie lekce nie wazą, ani nie frymarczą własnym talentem, ani rozpuście pióra nie hołdują, bo im większy jest ich wpływ, tém większa odpowiedzialność.

Jeżeli się nie mylę, to dlatego plody ich są często-kroć, mimo znakomitych zdolności, nikczemne lub potworne, że nie zdają sobie dokładnej sprawy z posłannictwem swego, — a tém samém rzadko się przejmują owem zamiłowaniem i szacunkiem dla własnego dzieła, bez

(\*) Pan Lacave Laplagne, w dyskusji o zniesieniu stępla dziennikowego.

którego to uczucia, nie wielkiego ani trwałego sprawić nie podobna.

We Francji np. większa część powieścio-pisarzy pi-  
sze na wyścigi a nawet na zabój, a to bynajmniej nie dla-  
tego że pierś ich miotana jest natchnieniem wyrrywają-  
cém się na zewnątrz i łaknącém udziału, ale dlatego  
tylko, że zobowiązali się za dobrą zapłatą dostawiać do  
owych rękodzielni zwanych dziennikami, po jednym  
feuilletonie na dzień, przeznaczonym na codzienne śniada-  
nie kilkukroć stu tysięcy prenumeratorów. I czémże ich  
częstują?—Oto podają im dużo wody,—dużo pieprzu,—  
zwykle mało soli, zwłaszcza attyckiej,— a zawsze trochę  
spirytusu zaprawionego jakim bądź narkotykiem. Wszak  
smaczne?

A jednak, taka jest potrzeba konsumcyi, taka sztuka  
przyprawiaczy, że nawet podobne płody ogromny odbyt  
znajdują.

Czegoż to dowodzi?—Oto znowu potęgi Romansu i po-  
trzeby jego.

Ale może ta potrzeba jest fałszywa?—może ta potęga  
jest tylko urojona? — może to właśnie zepsucie smaku  
publiczności podobnemi przyprawami, sprawiło w końcu  
ową chorobliwą chętkę, której teraz coraz trudniej do-  
gadzać?

Pytań tych inaczej rozwiązać niepodobna, jedno zapa-  
trując się na samą istotę Romansu.

Romans nie jest bynajmniej chorobliwym płodem lite-  
ratury, nie jest potworną formą poezyi. Jest on wpra-  
wdzie rodzajem przechodnim i mieszanym, ale pomimo  
tego normalnym i samożywnym. Pytaszli się z kąd on  
pochodzi? odpowiemy, z rodu Epopei, on jest rozplemie-  
nioném jej potomstwem; co więcéj, on jest nią samą,



ale *zamienioną na drobne*. Owe *disjecta membra poetae* stanowią powszednią, i jedynie można dziś epopeję społecznego życia. Tym sposobem romans nowoczesny, jest prawym następcą właściwej epopei, — która już umarła.

Umarła, i wątpię aby rychło zmartwychwstać mogła. Ani wiek nasz potemu, ani my do tego. Wiek nasz nie z powodu aby miał być nadto prozaiczny, ale że jest nadto analityczny. My zaś, nie z powodu abyśmy niezdolni były pokusić się o wielką syntezę epiczną, ale żeśmy zanadto praktyczni, a tém samym że więcej w przyszłość niż w przeszłość spoglądamy.

Właściwej epopei dziś nie ma i być nie może. Wszelako nic na tém nie traci poeta, epopeję zastępuje zdawkowa moneta téjże: Romans. Czego dziś epopeja zbiorowo dokonać nie zdoła, tego rozbiórowo dokonywa romans. Równie jak ona niegdyś, jest on dzisiaj zwierciadłem wszystkich żywiołów swojego czasu, równie jak ona niegdyś jest on dzisiaj poetyczną encyklopedyą wszystkich uczuć i skłonności, wszystkich wyobrażeń i zdań, wszystkich doświadczeń i domysłów, wszystkich namiętności i cnót, wszystkich postępków i występków społeczności. Jest on powiernikiem biernym i czynnym wszelkich tajemnic wieku. Biegle oko i ucho jego ku przyjmowaniu wrażeń, biegle usta jego ku udzielaniu takowych. Romans zstępuje i wstępuje na wszystkie szczeble życia społecznego, romans wytrapia wszelkie manowce towarzyskiego błędniaka. Do wszystkich okien zagłada dla zebrania swych plonów: do wszystkich drzwi puka dla złożenia zebranych.

Powiernik ten zaiste niezawsze jest wiernikiem; ale przez to samo tém bardziej przypada do swojego wieku. Wszak i temuż nie obcą jest ułuda, — a czasem i obłu-

da. Skoro świat czasami majaczy, jakżeby romans nie miał iść za jego przykładem?— I w samej rzeczy, gdy na świat patrzy, nieraz mu się w oczach dwoi,—gdy podśluhuje, nieraz mu w uszach dzwoni, —kiedy zaś z fałszywem odezwie się świadectwem, gdyby mu przyszło za każdym razem oczyszczać usta rozżarzonem węglem, zaiste już dawno byłby je sobie do szczętu wypalił. A jednak szkodaby owych ust wymownych! Obok kłamstw, ileż one już prawd po świecie rozsiały, ileż wyobrażeń za ich pośrednictwem przedarło się do zakątków społeczeństwa kędyby nigdy inaczej nie doszły? Ileż strón serca ludzkiego nastroiły? A mianowicie jakże one są dzielne i biegle w przemawianiu do téj połowy rodu ludzkiego, która wedle świadectwa Warmińskiego wie-szcza, nie rządzi wprawdzie światem ale *tylko nami*.

Nie pogardzajmy więc romansem, bo on jest wielkim mistrzem, ani go lekceważmy, albowiem jest potęgą.

Gdyby dziś żył Szyller i ujrzał wzrost romansu, jakżeby go wysoko położył pomiędzy środkami estetycznego wychowania ludzkości?

Kto dzisiaj potępia romanse, kto je za chorobę czasu poczytuje, kto nad szerzącą się ich „*manią*” utyskuje, ten sam nie wie co mówi, ten nie pojmuje potrzeb ani czasu ani ludzkiej natury, ten zapomina że poezya czy pod tą czy pod ową postacią działać musi na ludy, inaczejby uschły lub skrzepliły; ten nie uważa nareszcie że romans jest właśnie formą poezyi najdoskonalej do potrzeb i charakteru czasu naszego zastosowaną. Duch ludzki ani samemi naukowemi badaniami, ani samą praktyczną działalnością żyć i wzrastać nie zdoła, równie jak roślina przy najlepszej ziemi i najprzyjaźniejszym słońcu, bez dżdżu lub rosy nie obejdzie się.

Praktyczna działalność każdego członka społeczności zwykle ograniczoną jest, badania ściśle naukowe nader małej liczbie przystępne są; równie małej liczbie dano jest spojrzeć poza krańce właściwego w społeczeństwie zakresu i dowiadywać się, co tam po innych warstwach towarzystwa się dzieje; ale romans przeczytać, a z nim masę różnorodnych wyobrażeń przejąć, niemal każdy jest w stanie; pod jednym atoli warunkiem, jeżeli ów romans *nudnym* nie będzie.

Od talentu więc, i nie waham się dodać, od poczciwości autora zależy, ogromny wpływ na współczesnych wywierać. Bo przy talencie wszystko udać można oprócz jednej poczciwości, bez niej zaś wstrząsać można, ale porywać — nigdy. Ona jedna do owych niepozornych tajników serca zaglądać umie, które téż ona jedna poruszać jest zdolną. Talentu więc i poczciwości! nielada warunki, ale też i skutek nielada.

Aliści już dość dawno romanse kołącą się po świecie, a przecież nigdy ich dotąd za potrzebę, a tém mniej za potęgę nie uznawano. Czytano wprawdzie z chciwością wszelkie płody utalentowanego pióra, rozrywano się niegdyś Gil-Blasem, płakano nad Klaryssą, filozofowano z Panglossem, kochano się w Manon-Lescaut, unoszono się nad Heloizą, szalano za Wertherem, gorszono się z Lucyndy, lecz koniec końcem wszelkiemi rodzajami tego płodami jako marnym pokarmem zwykle pogardzano. I słusznie. Marnym był ten pokarm aż do dni niemal naszych, mimo kilka świetniejszych wyjątków zapowiadających jego przyszłe losy. A przecież autorom ich wysokiego talentu odmówić niepodobna, a nawet głęboka poczciwość wielu z nich żadnej wątpliwości nie dopuszcza. Cóż więc wówczas być mogło niedołęstwa

romansu przyczyną? Oto sam romans nie wierzył jeszcze w siebie, i dlatego też nikt w niego nie wierzył. Naprawdę w siebie wierzyć zaczął dopiero od „*Wielkiego nieznanajomego*”. I wnet też, dzięki Walterskotowi, świat zaczął ufać w romans i ufać romansowi, — albowiem świadectwo swoje przyniósł z sobą. Zaczął od przeszłości, i powoli powoli, zbliżał się ku terażniejszości. Lecz od chwili dopiero gdy romans historyczny w romans społeczny przeszedł, od chwili gdy na prawdę przejmować się począł wszelkimi ideami w świecie panującymi, gdy wypadki mozolnych badań na różnych polach nauk, w malowniczych zaczął wystawiać barwach, gdy nieprzystępne dotąd abstrakcyje w ciało i krew poprzybięrał, — do czego Jean Paul i Goethe najsilniejszy popęd dali, — a mianowicie skoro zaczął po kolei odbijać obrazy wszelkich żywiołów towarzystwa, a tém samym na stosunki żywotne wszelkich stanów społeczeństwa wzajemną uwagę tychże samych stanów kierować; — od téj chwili otworzyła się era świetności i ważności romansu, i od téj chwili *dobroczynne* wpływy jego wątpliwości już nie ulegają.

o Niechaj tu znowu pedantyzm, czyto pod niby naukowym, czy też pod niby moralnym płaszczykiem, nie podnosi daremnie głowy, bo znane już i z góry osądzone są jego zarzuty. Niechaj nie usiłuje twierdzić że dzieło sztuki uganiając się za jakimiś filozoficznymi lub społecznymi celami, kłamie własnemu przeznaczeniu, i tylko potworem stać się może. Ani też niech nie opłakuje łzami udanymi owych wpływów któreśmy dobroczynnymi nazwali, a które on bez wątpienia arcyszkodliwymi mianuje. Raczejby sobie oszczędził téj pracy, oszczędziłby nam tém samym pracę odpowiedzi. Lecz skorośmy mu dozwolili odezwać się, parę słów nie zawadzi.

Przebrzmiała już przecie owa płonna, acz pewien zaród prawdy posiadająca teoria „*Sztuki dla Sztuki*”, owa teoria dowodząca iż sztuka jest wyłącznym dla siebie samą celem, i że nadanie dziełu sztuki jakiego bądź czyto teoretycznego czy praktycznego celu, staje się zawsze ujmą i zakałą sztuki. Zaiste zgadzam się zupełnie na to, że nadanie jakiemu dziełu sztuki *obcego* mu celu, albo też przedsięwzięcie tegoż dzieła z czysto reflexyjnym dążeniem, a więc bez poetycznego natchnienia, bez oddania się samorodnej plastycznej tworności, będzie zawsze estetycznym przestępstwem, lub zabłądzeniem u samych wrót wyjazdu. Bo w takim razie, ów cel reflexyjnie, a więc sztucznie (t. j. artyficyalnie nie zaś artystycznie) *nadany*, nie będzie nigdy z owym dziełem zrosły, nie ędzie mu współrodny—nie będzie właściwą duszą jego, ale tylko zewnętrznym pasorzytem, który i właściwe życie dzieła przytłumi, i sam zgoła na nic się nie przyda. Przeto też wcale o zewnętrznie *nadawanych celach*, nic wiedzieć nie chcemy, ale tylko o takich, które samorodną istotę dzieła stanowią, przybiierają ciało i postać sztuki, aby się czuciu i pojęciu ludzi żywotnie objawić. Tak jest, i w tém owa teoria ma zupełną słuszność; każdego dzieła sztuki właściwym celem jest: *cel estetyczny*, t. j. *podobać się* musi, bo istotą sztuki jest *nadobność*; ależ pytam się, jakżeż może się podobać, jeżeli w niém wszelkich skarbów ducha nie znajdziemy? Czémże się wtedy podoba? W malarstwie np. czyliż sama czystość rysunku lub też świetność kolorytu, stanowi wartość dzieła? czy też nadewszystko i przede-wszystkiém ów trzeci żywioł zwany *kompozycją*, będący samorodnym celem dzieła? Otoż, im wyższa, bogatsza i szczęśliwsza jest owa kompozycja, im więcej z ducha bierze i do ducha przemawia, im pełniejsza jest myśl lub

dokładniej oddany czyn społeczny stanowiący kompozycją, tém téż i doskonalszy jest obraz.—A cóż dopiero w poezyi?

Przypatrzwszy się zblizka widzimy, iż to jest sprzeżka *de lana caprina*, boć i owa teorya żądająca aby celem sztuki była sama sztuka, nie wymagała zaiste nigdy, aby dzieło sztuki pozbawioném było głębokiej myśli, albo téż istotnych względów na życie społeczne. Wiedziała ona, iż bez tych warunków arcydzieła nie masz i być nie może. Wiedziała dobrze iż arcydzieła wszystkie w panteonie sztuki przechowane, nie są ani mrzonkami ani trupami, — czém byłyby niechybnie, gdyby się ich twórcy przepisów owój estetyki ślepo byli trzymali.

Wprawdzie, gdyby nam koniecznie przyszło wskazać pewne żywioły ducha napozór z sobą niesforne i z trudnością dające się wspólnie w jedném dziele sztuki połączyć, możebyśmy na końcu przyznali że żywioł poetyczny i filozoficzny *niełatwo się z sobą jednoczą*. Dlatego téż wszelką filozofią, reflexyjnie do poezyi wmieszaną, uważano zawsze i słusznie za nader nędzną filozofią; poezją zaś na taką mieszaninę skazaną, poczytywano za jeszcze nędzniejszą poezją.

A przecież owe napozór niepojednalne wrogi, wymagają tylko jednego warunku, to jest prawdziwego gieniuszu, aby się samorodnie skojarzyć i jednorodnie rozwinąć. Nietrudno byłoby przytoczyć na to przykłady, albowiem każdy niemal znakomitszy poeta, skoro tylko na to uroczyste nazwisko zasługuje, jest zarazem wieku i kraju swojego *mędrce*m. Pomijając starożytnych, u których to jest oczywistém, albowiem w ich duchu wiedza z czuciem jeszcze się nie była rozwiódła, pomijając wielkiego wieszczą średnich wieków którego potomni przy-

domkiem *Theologus* uczcili, pomijając owego filozofa życia, twórcę Hamleta, pomijając zgoła wszystkich Niemców których już przywykliśmy za kapłanów myśli poczytywać, i dobijając aż do dni dzisiejszych, do jutrzejszych nieledwie, albowiem ten o którym chcę wspomnieć jeszcze rośnie i dopiero zakwita; — czemże plody *Victora de Laprade* tak silnie górują nad wszelkie utwory muz teogoczesnych, — jeżeli nie owym żywiołem filozoficznym i społecznym którym poezya jego wskrósł jest przejęta? A jednak pomimo tego, czyli raczej dla tego samego, poezya jego jest istną poezją, i tém właśnie znamieniem zdolną jest przebić owę mgłę obojętności ku właściwym tworom poetycznym, jaka wiek nasz osiadła.

Tak więc, nie samęj sztuce bynajmniej, ale tylko niedołącznemu artyście przypisać winę należy, skoro idee filozoficzne i społeczne do poezyi nie przypadają.

Gdy przeto samęj poezyi, nietylko ma być wolno ale nawet wypada wszystkie strony myśli nastrojać oraz do wszelkich dziedzin życia wtargać, — i zdobywać takowe, i zagościć w nich, — a to pod jednym tylko warunkiem: byle *mens divinior* w wycieczkach tych nigdy nie odbiegała; jakiémże prawem śmiałyby kto zabraniać tego romansowi, owemu rodzajowi poezyi jakoby umyślnie na to stworzonemu, aby nam wszelkie zawojki myśli rozkładał, aby nam wszelkie zakątki życia odślaniał?

Nie przyganiajmy przeto romansowi jeżeli sobie niekiedy pozwala z filozoficznemi poigrać ideami, lub na społecznych zaprawiać się kwestyach. Dość już umysłów trzusi się nad temi, mozoli nad owemi, niechże przynajmniej on jeden rączym i swobodnym polotem popieści się z niemi, jakoby orzeł wysokich skał szczytem, jakoby jaskółka głębokich wód zwierciadłem.



A drugi zarzut? On jeszcze marniejszy. Piérwszy przynajmniej miał pozór teoryi za sobą, drugi ma tylko pozór moralności.

Niemylne uczucie wszystkich prawie narodów uganijając się za obrazami życia społecznego, a nawet za owym tak jeszcze młodym lecz od kolébki już tak spowiewanym rodzajem „tajemnic”, stanowczo już umieściło ten rodzaj plodów literackich w rzędzie bardziej pożytecznych niż szkodliwych książek. Przeciw któremu to wyrokowi, powstawać tylko mogą samolubni optymiści, którzy, ponieważ im niezłe na świecie, nie pragną zatruić własnego spokoju przypuszczeniem boleści, lecz wolą zarzucić zasłonę na wszelkie zwichnięte stosunki.

Alisi nie ubliżajmy im sądząc że się do tego przynajają; — nie tacy oni ograniczeni, — tém bardziej że tysiąc pozorniejszych powodów do wystąpienia mają. Najpowszechniejszy ich odgłos jest ten: „to wszystko fałsz, to wszystko przesada, to wszystko tylko zgorzenie!” O! bezwątpienia my wszyscy wiemy że to fałsz, że to przesada; — bo téż to są powieści, fikcyje, bajki nawet jeśli chcecie, a przecież wiadomo wam że poeta wszelką rzeczywistość idealizować musi, bo gdyby który zabiérając się do skreślenia obrazów społecznych, ograniczył się na opisaniu samej powszedniej prawdy: np. jak z rana kawę pijecie, jak potém sygaro zapalacie, &c. któżby go czytał? Jestto więc taki sam fałsz i taka sama przesada jakie od wieków w poezyi panują, i bez których poezyi być nie może. — Potépiacie to? potépiecz zarazem wszelką poezyą; inaczej przestańcie nazywać fałszem i przesadą co jest właściwym nerwem poezyi. Poezya baje, to prawda, ale przynajmniej nie plecie. Ona baje, zgoda, ale tém samym iskrę życia daje.





Co się zaś tyczy zgorzenia, to sam wyraz dowodzi że *zgorzyć się* tylko mogą ci którzy już są *zli*. Otoż my wszyscy wyznajemy otwarcie, żeśmy nie doszli jeszcze do waszój doskonałości, że nie poczytujemy, jak wy, tylko siebie za dobrych, a resztę ludzi za złych i za zgorzyć się mogących. Nam się owszem zdaje, że jest jeszcze wiele czystego czucia w świecie, i że klejnot moralny który ludzkość od dziewiętnastu wieków posiada, jeszcze niestracony.

Już widzę naszych pedantów, zaciérających sobie ręce z radości że ich tak słabym odpiéramy argumentem. Bo wiedzą z retoryki jak blahe są dowody na igraszce słów oparte, i cieszą się łatwością przysposobionój odpowiedzi. Raczéj powinnyby nam podziękować za dozwolenie im téj chwili pociechy, a następnie uznać jak owszem słaby musi być ich własny zarzut, kiedy z nim tylko igramy. I w rzeczy samój cóżbyśmy odpowiadzieli owemu *zrzedzie*, któryby nam szkodliwości kolei żelaznych chciał dowodzić dlatego że tysiące ludzi mogą na nich paść ofiarą? albo téż owemu któryby wynalazek druku za zgubny poczytywał dla złego jakie już sprawił lub jeszcze sprawić może? Z uśmiechem na ustach odpowiedzielibyśmy obudwom: uspokóście się i zawierzcie cokolwiek biegłości, przezorności, i duchowemu zdrowiu ludzi! Wy to sami własnemu szkodzicie zdrowiu niepotrzebnym frasunkiem;— oni już sobie poradzą.

Podobnie się ma z niebezpieczeństwem owych niby szkodliwych romansów.— Wiécej nawet powiém, choćbyście zgola nie liczyli na ogólną pocziwość, już nie mówię pojedynczych ludzi ale ludzkości, to przecież przyznacie, iż złe położenie stokroć prędzój zgorzyć może anizeli najgorsza książka. Owa *zła* książka przeto która mo-

żność, już nie mówię rzeczywistość, owego złego położenia odsłania, która uwagę na nią zwraca i wcześniej o zarządzenie błaga, tém samym stokroć staje się dobrą książką.

Lecz miasto rozumowań, których tu wcale nie potrzeba, zwróćmy uwagę na *factum*; to zwykle najdobitniejsza. Jeżeliście się lękali zgorzenia, potrzeba było wcześniej o tém pomyśleć; teraz już poniewczasie; jeśli mogło się stać to się już stało, *factum* już spełnione. Kiedy od lat kilku tyle pism peryodycznych, czyto z Paryża czy z Lipska, czy z Nowego-Yorku, czy z Warszawy, roznoszą co dzień po całej kuli ziemskiej pewną, dokładnie odmierzoną porcją owego szkodliwego pokarmu; kiedy oprócz tego, ów pokarm nie ginie wcale przez spożywanie, lecz owszem czyto w kształcie wielkich feuilletonów, czy też zbity w tomy, nie jedną już półkę każdej biblioteki zajął, a nawet w siedzibach gdzie o żadnej bibliotece mowy być nie może, rozpościera się po wszelkich framugach, lub z ręki do ręki coraz żywiej się przesuwają, daremna już praca zrywać się przeciw téj powodzi. Choćby zgoła nic więcej z tego źródła nie wypłynęło, to już dość napłynęło. Wyrugować to wszystko, wygluzować z pamięci ślady tych potoków; to dopiero byłaby kwadratura koła.

Jeżeli więc romans nowoczesny mógł jakie złe sprawić, to już je sprawił, to już rzecz nie do naprawy, bo dość już pierwiastków owego złego rozsiało się po świecie, i żaden przybytek obfitości plonu nie przysporzy.

Kto się miał zgorzyć, ten się już zgorzył. Czyliż świat stał się tak dalece gorszym?

Teraz odwrotnie, przypatrzmy się jakie *dobro* sprawić może.

W Nasz wiek jest już poniekąd, i staje się coraz bardziej wiekiem jawności i przezroczystości. On ze wszystkiego pragnie zdać sobie sprawę, on wszystko bada, począwszy od głębin ziemi aż do wyżyn ducha. Cóż dziwnego, że przezroczystość takowa i tajniki życia towarzyskiego przeniknąć zamierza? Cóż dziwnego że buchhalteryja podwójna wkracza do wszystkich towarzyskich stosunków i równie stan bierny jak czynny wszelkich żywiołów społecznych wystawić usiłuje?

Życzenie owego Rzymianina który takiego domu dla siebie pragnął, aby ze dworu widome były wszystkie postęпки i całe życie jego, szlachetne to życzenie, za dni naszych dopiero spełniać się zdaje. Dzięki wynalazkowi druku oraz wielu instytucyom społecznym, sprawy tak prywatne jak publiczne coraz bardziej na jaw wychodzą.

System hipoteczny, służyć może za normę, za przybliżoną przynajmniej skazówkę takowej jawności, która tym lub owym sposobem już z materialnych do moralnych nawet stosunków wkradać się zaczyna. Któżby u nas przed kilkudziesięciu laty spodziewał się był takiej jawności majątków nieruchomych jaką dziś posiadamy? Któż dziś jeszcze u nas ma wyobrażenie owęj jawności wszelkiego mienia (bez wyłączenia nawet moralnych własności), jaką np. kredyt w Szkocyi już ustalil? A któż narreszcie przewiduje jakich jeszcze środków i sposobów jawności przyszłość nam dostarczy? Jakkolwiek bądź, i pod wszelkim względem jawność jest potrzebną, i dążeniem czasu.— Jawność ta ma zaiste niedogodności swoje. Niejeden wolałby i nadal zachować w ukryciu wykaz majątku swego tak fizycznego jak moralnego; lecz to już daremna chętka; księgi hipoteczne regulują się na wszystkie strony i we wszelkich stosunkach, a choćby przy-

szło nawet odsłonić bankructwo niektórych żywiołów społecznych; to i ten wzgląd nie wstrzyma zaiste rozpoczętej regulacyi.

Lecz cóż ma za związek Romans z temi wszystkimi hypotekami? Owa wiotka istota, brzydząca się szpargałami, którą lada kurz aktowy jużby odpędzić potrafił, czegoż tu od niej żądamy?

Otoż w tém ogólném dążeniu wieku naszego ku jawności i regulacyi, ma Romans właściwe sobie posłannictwo. Jest on fantastycznym wierzyicielem, piniaczem z urodzenia i z powołania, skorym do zapisywania ostrzeżeń hypotecznych, gdzie tylko mu możność jakiegokolwiek *pretensyi* zamajaczy. Ani wątpić że największa część owych *ostrzeżeń* jego upadnie, albowiem i największa część *pretensyj* jest urojona; a tak nieraz społeczny nasz piniacz z kwitkiem sobie odejdzie. A przecież ktokolwiek pragnie normalnej regulacyi, komukolwiek porządek jest miły, ten, rad nie rad, dozwalać musi wpisu najdziwaczniejszych czasem *ostrzeżeń*, pozostawiając stromom dalsze rozprawianie się u właściwych sądów.

Niechaj cię więc nie zraża, piniaczu, sarkanie palestry! Bocianie, oby cię skrzek żab nie odstraszył! Takie twoje przeznaczenie, — czasem śmieszne, — czasem wysokie, — pilnuj go!

Lecz pomnij na jedno, bo to dla ciebie warunek żywotny: Cokolwiek czynisz, cokolwiek mówisz, czyni i mów z *dobrą wiarą*. Dobra wiara cię zbawi. Dla niej wszystko ci przebaczym! Niech cię szlachetny gieniusz poezyi strzeże od owój drogi zatracenia którą jest *rozpusta*....

Boć młody jest jeszcze Romans, i dlatego mamy prawo tak się do niego odzywać. Wszakci niedawno jął

się na prawdę przeznaczenia swego, wszakci niedawno rozszerzył on widokrąg wzroku swego, poznał godność własną i sam siebie za igraszkę poczytywać przestał. Od téjto chwili dopiero stał się istotnym dziełem sztuki, od téj chwili został potęgą. I ten wzgląd właśnie wzbudza w nas pobłażanie dla tylu dostrzeżonych usterek, inaczej bylibyśmy surowsi. Młodociane przeto kroki jego w nowo otwartym zawodzie, nie powinny nas ani zrażać ani przerażać, boć wiadomo że młodość wybujać musi. Pomnąc na wiek romansu, nie naglijmy téż jego dojrzewania. Wyrast sztucznie pędzony przesileniem grozi.

Któż tedy od niedorostka żądać będzie męskiej dojrzałości? A cóż dopiero, jeśli ów niedorostek (jak to się dzieje w owéj literaturze która zpomiędzy obcych zawsze nam była i jest najprzystępniejszą); jeżeli ów niedorostek w świecie wiecznych pokus żyje i upajającym ciągle oddycha powietrzem? Jeżeli przekupniki i lichwiarze umysłowi do ciągłych go zbytków i nadużyć poduszczają! Raczej dziwiłby się można samorodnej jego sile iż tyle wytrzymać zdoła. Jakoż, czyliż nie dziw że ta frymarka literacka zostawiła dotąd gieniusz pani Sand tak wzniosłym, a pióro jój tak mało jeszcze skalaném? Czyż nie dziw że nie rozstroiła jeszcze do szczytu dzielnego temperamentu Eugeniusza Sue? Bo że Balzakowe zdrowie wkrótce tym złowrogim dla ducha wpływom ulegnie, że Dumasowa muza, nieskończenie poduszczana, przyjmie do usług swoich mnogą liczbę cicisbejów; że *tutti quanti* nareszcie, jakoby skazane gladyatory, jedni po drugich w feuilletonowym cyrku padać będą ofiarą romansożerstwa ludu, tego się łatwo było domyśleć.

Alę czyż idzie za tém aby sam Romans miał konać w ostatnich podrygach owych szermierzy? Albo czyż

idzie za t $\acute{e}$ m aby mia $\acute{l}$  by $\acute{c}$  pozbawiony wieku m $\acute{e}$ zko $\acute{s}$ ci i prawdziwej dojrza $\acute{o}$ sci, lecz z pustot m $\acute{o}$ ldocianych mia $\acute{l}$  wpa $\acute{s}$ ć znienacka w niedo $\acute{l}$ ęzn $\acute{a}$  zgrzybia $\acute{o}$ ść? Prze- stanmy t $\acute{e}$ ż przywi $\acute{a}$ zywać los $\acute{o}$ w wszech istot duchowych do os $\acute{o}$ b lub nawet tylko os $\acute{o}$ bek. Te zchodz $\acute{a}$  z wido- kregu, a idea kt $\acute{o$ r $\acute{o}$ j by $\acute{l}$ y piastunkami zostaje, i wznosi si $\acute{e}$ , unoszona coraz nowymi skrzyd $\acute{l}$ ami, kt $\acute{o$ rych j $\acute{e}$ y nigdy nie zabraknie dop $\acute{o$ ki nie dokona przeznaczenia swego.

Tak t $\acute{e}$ ż i reprezentanci Romansu gin $\acute{a}$ ć i rozbija $\acute{c}$  si $\acute{e}$  mog $\acute{a}$ , a przecie $\acute{z}$  on żyć b $\acute{e}$ dzie, bo ma przed sob $\acute{a}$  nowe pokolenie duch $\acute{o}$ w. Być bardzo mo $\acute{z$ e iż ani Georges Sand, ani Sue, ani Dickens, ani D'Izraeli, ani Laube, ani König, słowem żaden z dotychczasowych jego koryfe $\acute{o}$ w jakiej b $\acute{a}$ dź barwy, lub jakiego b $\acute{a}$ dź narzecza, nie zdo $\acute{l}$ a mu ju $\acute{z}$  dalszej uforować drogi, ani mu wy $\acute{s}$ szego przysposobić szczebla. Idzie $\acute{z}$  tedy za t $\acute{e}$ m, aby ju $\acute{z}$  sam romans nie mia $\acute{l}$  doznać świetniejszej przysz $\acute{o}$ sci? Kto w wszechw $\acute{a}$ ldztwo gieniuszu w $\acute{a}$ tpi, ten zwykle myli si $\acute{e}$  w rachubie. Wszak- że sam los jednego przodka dzisiejszego pokolenia ro- mans $\acute{o}$ w, los romansu historycznego, świadczy do jakie- goto stopnia godności rodzaj ten wznieść si $\acute{e}$  zdo $\acute{l}$ a, i r $\acute{o$ kuje potomkowi swemu, romansowi nowoczesnemu, chwilę rzeczywist $\acute{e}$ j chwały. Wszakże Walter-Scott był dopi $\acute{e}$ ro jasnowidz $\acute{a}$ cy $\acute{m}$  prorokiem przesz $\acute{o}$ sci. Czemu $\acute{z}$ - by jaki rowiennik jego nie mia $\acute{l}$  si $\acute{e}$  nam objawić tak na- tchnionym zwiastunem tera $\acute{z}$ niejszo $\acute{s}$ ci,—lub nawet przy- szłych stosunk $\acute{o}$ w wieszczem?

A teraz sł $\acute{o}$ wko rodzimego samolubstwa; wszak to si $\acute{e}$  najłatwiej przebacza. Kto wi $\acute{e}$ , czy towa wła $\acute{s}$ ciwa i oczekiwana jeszcze świetno $\acute{s}$ ć społecznego romansu, nie ma si $\acute{e}$  stać nasz $\acute{e}$ j własnej literatury udzia $\acute{l}$ em? Kto wi $\acute{e}$ ,

czy pożądana palma w tym rodzaju nie jest jakiemu Pol-  
skiemu pocięciu przeznaczona?

Wąły to wprawdzie domysł, na niczem inném nie-  
oparty, jedno na tém spostrzeżeniu, fałszywém zapewne  
ściśle rzecz biorąc, lecz *cum grano salis* nader prawdzi-  
wém, iż u nas świeże są jeszcze umysły i naiwne serca;  
gdy po większej części u obcych, zmęczone, zchorzałe  
i kwiatu młodości pozbawione. Wąły to wprawdzie do-  
mysł, powtarzam, błaży powód i dowód, przyznaję, bo  
i w najbardziej zchorzałym społeczeństwie, przypuściwszy  
nawet że takieby się w Europie znalazło, każde nowe,  
każde wschodzące pokolenie, jest świeżem i może być  
zdrowém, a lubo przez odbierane wychowanie i przez  
obcowanie ze zchodzącem, przejmuje się mniej więcej jego  
krewkościami, to przecież nigdy nie przypuścimy takiej  
fatalnej solidarności, któraby wszelkiemu odrodzeniu du-  
cha nieodpartą stawiała zaporę. Dlatego téż w żadnej in-  
nej, surowszej ducha dziedzinie, nie pozwolilibyśmy so-  
bie tak bezzasadnego przypuszczenia, a jeżeliśmy kiedyś,  
w obliczu Niemców, o przyszłości filozofii Słowiańskiej  
rokować sobie pozwolili, to zdaje nam się iż tamto przy-  
najmniej *wywodnie*, jeżeli nie dowodnie się stało. Ale pi-  
sząc o romansie, któżby nam zabronił cokolwiek z nim  
samym poromansować? Któżby nam odmówił prawa, tak  
niewinnym sposobem naszych wschodzących powieściopi-  
sarzy *powabić*? Wszakże w podobnych okolicznościach  
nigdy nie zawadzi to co Francuzi nazwaliby: *un léger sou-  
çon de coquetterie?*... Byle tylko nie więcej...

A zresztą, niech to sobie nasi powieściopisarze, jeżeli  
im się tak podoba, za *captatio benevolentiae* poczytają,  
albo za słodką przyprawę do następnego trochę gorz-  
kiego zdania, i niech nam nie wezmą za złe jeżeli, na-

zwawszy nowoczesny romans u obcych niedorostkiem, o naszym pozwolimy sobie powiedzieć iż dopiero z niemowlęstwa wychodzi.

Wszakże przeszłość przyszłości nie ubliża, a o tę głównie nam idzie. Wszakże i w innych gałęziach poezji (jeżeli nie nauk), przebyliśmy szybko lata dziecinne. Taka szybkość wyrostu jest nawet zwykłym zjawiskiem wszelkich młodych literatur, a nasza właśnie (chybabym mocno się mylił), znajduje się w tej porze, iż znakomitego na wszystkie kierunki spodziewać się może rozwinięcia.

Lecz zostanmy przy romansie, przy tym fantastycznym powierniku tajemnic, a czasem tylko *plotek* społeczności. Mówimy tedy iż u nas zaledwie co z plotek wyraستا, i to nawet w wyższych swoich objawach, nielicząc już owego w każdej literaturze obfitego roju przemijających gawędziarzy, którzy plotą jak na mękach, aby tylko zapelniać półki publicznych czytelni. O tych już się nie wspomina, wiadomo że się bez nich nie obejdzie, bo pretensyi do pióra jest wiele po całym świecie, talentu zaś nie tyle, a cóż dopiero gieniuszu? Dalecy od potępiania takowej pretensyi, uważamy ją owszem za szlachetną i zawsze pożądaną; sądzimy tylko iż powinna wczesniej nadchodzić chwila upamiętania, skoro sam bajarz się spostrzeże lub ktoś do ucha mu szepnie, że siły chęciom nie sprostają.

Co do ilości przeto, u nas równie jak u obcych, nie brak powieści, ale.... zdaje mi się że nietylko nasz społeczny Walter-Scott jeszcze w łonie przyszłości drzymie, lecz i nasza pani Sand jeszcze się nie zwiastowała.

Mówię tylko: *zdaje mi się*, gdyż nie mam prawa stanowczego otwierać zdania, niewiele przeczytawszy i niewiele czytając powieści. Nie twierdzę wprawdzie abym



ich wcale nie czytał, a to z nader łatwój do odgadnienia przyczyny, po tém cośmy przy wstępie wspomnieli; — ale wyznaję iż zwykle te tylko czytuje, które z polecenia publicznego rozgłosu do mnie zawitają. Jakoż wieść o jakimkolwiek znakomitszym utworze, samém echem społeczném dojdzie do najobojętniejszych nawet uszów, a prawem sławy zniewala do zwrócenia nań uwagi. Skoro więc dotąd nader szczupła liczba płodów naszej literatury tym sposobem *wylegitymować* się potrafiła, przeto nie sędzę, abym przez powyższe warunkowe zdanie, ani ścisłej sprawiedliwości, ani nieczytany przez mnie romansom, mógł w czémkolwiek ubliżyć.

Zpomiędzy tych wszelako, które czy przypadkiem czy téż z umysłu wpadły mi pod rękę, wspomnę o jednym który, lubo bardzo a bardzo daleki od tego czegośmy pragnąć mogli, zasługuje przecież na większe upowszechnienie, niżeli mu dotąd stało się udziałem. Mimo tak pojedynczych jak ogólnych usterek, mimo zupełnej słabości a raczej niemal braku powieściowego wątku, która to wada naraża go nieraz na dotknięte już wyżej niebezpieczeństwo nieznalesienia dość wytrwałych czytelników, — mimo ciągłego dydaktyzmu który go znamienia sztuki pozbawia, mimo mniej trafnie umiarkowanych szczegółów i mniej szczęśliwie czasem dobranych zastosowań, które nawet niekiedy utopią trącą, — co niejednego czytelnika zrazić może odejmując mu niezbędną wiarę w autora, i czyniąc go głuchym na prawdziwie dobre i jak dziś mówią, *praktyczne* ustępy; — mimo tych wszystkich niezaprzeconych wad lub słabości, pozwalam sobie policzyć romans „administracyjny” pana Massalskiego p. t. *Pan Podstolic* (\*), do rzędu wcale do-

(\*) W Wilnie i w Petersburgu, 1831—1833 r., tomów 5.

brych książek. Mówię, do dobrych książek, nietyle zaś do dobrych powieści, bo powieść czysto dydaktyczna, choćby nawet w dydaktyzmie swoim była doskonałą, to przecież z natury już słabą powieścią zostanie, albowiem cel dydaktyczny musi być zawsze reflexyjny, cel zaś estetyczny musi być bezpośrednio twórczy; cel dydaktyczny musi tkwić zawsze przed oczyma autora, cel estetyczny zaś z wnętrza jego ducha na zewnętrzny świat się wyrywa. Nie mamy nic wcale przeciw dydaktycznym powieściom kiedy im wysoki talent i prawdziwe natchnienie da życie,—i owszem,—ale téż trzeba tém większego talentu i tém prawdziwszego natchnienia, bo tém trudniejsze zadanie. Jeżeli zaś ów dydaktyzm ciągle z powieściowój tkauki wyziéra, i wszędzie jakoby prelekcyja z katedry znużonego czytelnika ściga, wtedy utwór własnego celu jako dzieło sztuki chybia.

Każdy zabiérający się do czytania romansu wygląda mi na to, jakoby pragnął odbyć po dobrze utorowanej sannój, z muzyką na czele i w fantastycznych strojach, żwawy, w przygody obfity społeczny kulik. Lecz jeżeli przy wyjeździe z domu, miasto sannój znajdzie tylko słabą ponowę, a stercząca gruda co krok wstrzymwać będzie jego rozkoszny zapęd, pytam się, nie wróciż on w złym humorze do domu i sam cel kulika nie będzież chybiony? Owa gruda,—choćby téż najlepszej gleby oznaka,—do kulika wcale się zdała,—śniegiem zaś przykryta i biegłością utarta, nie byłaby już zawadą, i kulik byłby się doskonale udał.

Jeżeli tedy romans nie jest tak *posuwisty* iżby każdy jednym tchem przeczytać go pragnął, jeżeli tak *imagina*cyą jak stylem t. j. tak pomysłami jak wykonaniem nie oczaruje czytelnika do tego stopnia, iż temuż przykro bę-

dzie rozstawać się z książką; wtedy pomimo jakichbądź innych zalet, książki téj do dobrych romansów policzyć nie można.

Niepospolitego zapewne potrzeba na to talentu, a przecież tyle dzieł znakomitych, począwszy od utworów Rychardsona lub Walterskota, aż do Consuelo i Monte-Christo, świadczy iż mamy prawo tego wymagać. Lecz w dydaktycznym romansie jestto prawie niepodobna. W nim nie same fakta rozumują — ale autor, lub wybrana przezeń osoba do prowadzenia rozprawy. Miasto więc gorącego działania, mamy zimne rozumowania, — miasto charakterów, morały, — miasto zjawisk życia, anatomią. A cóż się wtedy dzieje z czytelnikiem? Jedno z dwojga, albo on jest miłośnikiem rozumowań ścisłych, a wtedy romans będzie dla niego za wiotki, i porzuci go dla naukowój książki; albo téż jest przyjacielem rozrywki, a wtedy romans będzie dla niego za nudny, i porzuci go dla Paul de Kocka. A tak nasz romans, — dla jednych za lekki, dla drugich za ciężki, — zostaje w niebezpieczeństwie braku czytelników. Czy téż to samo przypadkiem nie zdarzyło się panu Podstolicowi, — nawet pomimo kilku pełnych życia i ruchu ustępów?

Aliści z dawien dawna powiedziano już, że łatwiej przyganiać niż działać. Bądźmy więc wdzięczni panu Masalskiemu, jeżeli nie za posuwisty kulik, to choć za miłą przechadzkę którą nam sprawił. Poganiliśmy wiele w jego utworze, może za wiele nawet, pochwalmy go téż cokolwiek. Na pochwałę zaś, nie przytoczymy żadnej zalety, ale owszem jeszcze jedną wadę jego dzieła, i dodamy takową do szeregu już wytkniętych. Wadę znakomitą która przyczyniła się wielce do osłabienia wpływu téj książki, a tą wadą jest: iż romans ten wyszedł

z druku o kilkanaście lat zawczasie. Gdyby on dziś był nowym, niezawodnie większém cieszyłby się upowszechnieniem, bo myśli, wyobrażenia i uczucia stanowiące jego istotę, właśnie teraz mocniej się w publiczności budzą i wykluwają; dziś więc głos autora jakkolwiek mało jeszcze wyrobiony i fałszywie się nieraz odzywający, znalazłby dla wrodzonej swój czystości liczniejszych słuchaczy, a przynajmniej dla niektórych szczęśliwie oddanych dźwięków, przychylniejsze echa. Ostatnia ta wada wprawdzie dałaby się jeszcze naprawić, a to przez nowe wydanie, i, jeśli być może, — całkiem przetopione. Materiał jest dość bogaty aby się dał z korzyścią przetopić. Sam zaś pomysł autora, odrodzenia nam naszego kochanego pana Podstolego, któregośmy przywykli byli z taką przyjemnością i z taką czcią słuchać, żeśmy dla niego nieraz i zabawę i zatrudnienie porzucali, — choć w towarzystwie jego nie mogliśmy się spodziewać ani wielkiej zabawy ani gwałtownego zajęcia, jedno tylko szukaliśmy owęj światłej poczciwości i rodzimego doświadczenia, które w każdym życia naszego stosunku nieocenionym są skarbem; pomysł więc mówię odrodzenia nam go w jego synu, obywatelu w innym zupełnie czasie i odmiennych zgoła okolicznościach żyjącym, choćby nawet niezupełnie udało się autorowi pomysł ten artystycznie urzeczywistnić, już sam przez się oraz dla niektórych szczęśliwszych szczegółów, na wdzięczne wspomnienie zasługuje.

Pragnąłbym przeto, pomimo zadawniałości téj powieści, aby to w mojej mocy było przysporzyć jęj jeszcze cokolwiek czytelników, w przekonaniu iż wzbudzenie choćby jednej myśli lub jednego współczucia, iż zwrócenie uwagi choćby na jedną przywarę albo na jedno krzy-

czące nadużycie, iż podanie choćby jednej dobrej rady, lub jednego środka pociechy, jużby wynagrodziło dostatecznie trud przeczytania jej pięciu tomików. Każdy zaś wytrzymały i przezorny czytelnik nie zdoła odmówić świadectwa, iż dzieło to w zdrowe myśli, zdrowe uczucia i zdrowe rady istotnie obfituje. Że zaś nie jest doskonałą powieścią, to przyznać trzeba ale i darować można. Wszakci nawet jedno z wielkich dzieł wielkiego ducha: *Wilhelm Meister's Wanderjahre* Goethego, do słabych romansów policzyć wypada.

Mamyć wprawdzie w literaturze naszej i inne powieści o których wspomniećby się godziło. Mamy np. obrazy społeczne tak trafnie skreślone przez autora Pana Starosty i Seglasa; mamy też Amerykankę w Polsce, powieść znowu ściśle dydaktyczną, lecz w właściwym celu z talentem napisaną. Mamy parę wcale ładnych utworów pani Jaraczewskiej. Mamy parę mniej dorywczych utworów autora Witoloraudy, i t. d. i t. d. Lecz o ile mi wiadomo, romans pana Massalskiego jest dotąd jedynym u nas *zakusem* (1) romansu oryginalnego w nowoczesnym rozumieniu. Z zarodków w nim złożonych mógłby się jeszcze nasz społeczny romans rozwinąć, a samo istnienie jego dowodzi jak bogatą jest niwa, którą powiescio-pisarze nasi do uprawy mają. Oby ten nader słaby, ale uwagi godny początek, mógł doskonalsze za sobą wywołać utwory.

Pan Massalski, jako otwierający nowy u nas zawód, samą rozległością przedsięwzięcia zgrzeszył, i postawił się w niepodobieństwie wydania dojrzałego owocu.

W tak bogatej nawet literaturze jaką jest Francuzka, gdzie drogi już potorowane, i gdzie nie co krok jakoby

(1) *Zakus*; próba, zakusić się, pokusić o co: patrz *Linde*.

w puszczy karczować przychodzi, a do tego tak wprawnemu już artyście jakim jest *Sue*, nie uchodzi jeszcze bezkarnie puszczać się na tak rozległe wyprawy i najróżnorodniejszymi w społeczeństwie szatać żywiołami. Jakoż pomimo tylu przychylnych warunków, czémże są pod artystycznym względem jego „Tajemnice Paryża,” jeżeli nie ogromnym zamętem, stugłównym potworem, którego niektóre wprowadzie członki precudnie się udały, lecz którego całość do imienia arcydzieła sztuki najmniejszego prawa rościć nie może?

Przyznać potrzeba iż z większym daleko artystycznym taktem postępował Balzac, który tysiączne swoje powieści łącząc z sobą familijnym węzłem, wprowadzając ciągle do nowych, znane już z dawnych osoby, a każdej z nich tu główną, owdzie znowu podrzędną lub pomocniczą nadając rolę, i skupiając w końcu owe pojedyncze wszelkich stanów i stosunków obrazy w jedną galeryą nad którą dał napis: *la Comédie de la vie*, — najbardziej pod tym przynajmniej względem, jeżeli nie tyle pod innymi, zbliżył się do ideału owój rozbiorowój epopei powszedniego życia, którą jest i być powinien romans nowoczesny.

Owoż, co Balzac sam przez się, i zapewne nad własne siły przedsięwziął, to wielu poetów, niezależnie od siebie, uskutecznić może, i rzeczywiście pod pewną miarą współskutecznia. Zadanie to nawet, z natury swój raczej do wielu niż do jednego należy; boć trudno aby jeden wszystkie stosunki życia wiernie poznał, — i pokochał, — i wszelkimi potrzebami czasu się natchnął. Taki jeden, jużby zaiste nie był romansopisarzem ale istnym poetą epicznym. Wszakże na tém właśnie zależy najgłówniejsza może różnica romansu od epopei, iż jedność

tėj ostatniej jest zbiorowa, spełniona, samowiedna, samorodnie twórcza, gdy tymczasem w romansie jest rozbirowa, ograniczona, bardziej przypadkowa i szczegółowa.

Jedność ogólna w tėj galeryi obrazów już się sama znajdzie, stanowi ją duch czasu. On zastąpi Izydę, starożytną boginię tajemnic, w skupianiu członków ciała rozsiekanego Ozyrysa.

Takięto rozłożonej epopei społecznego życia i mybyśmy pragnęli. I w rzeczy samėj, gdyby każdy z żywiołów naszego społeczeństwa, które pan Massalski w romansie swoim po kolei zeszkicował, każdemu z nich po jednym tomie dzieła swego poświęcając, mógł się stać właściwą osią osobnej powieści, bez wyłączenia innych żywiołów jako pomocniczych pierwiastków; gdyby wewnętrzne życie rodzin u nas doczekało się tak doskonałych obrazów jakimi celował niegdyś autor Eugenii Grandet; gdyby stosunki tak osobne jak wzajemne różnych stanów społeczeństwa, znalazły u nas swojego Dickensa; gdyby przygody życia wiejskiego doczekały się tak utalentowanego u nas malarza jaki dla stosunków wiejskich we Francyi znalazł się w Balzaku (którego najświetniejszy utwór p. t. *les Paysans*, pomimo zbyt jaskrawego kolorytu i wymuszenia niektórych postaci, niepospolitemi jednak odznacza się pięknosciami; — gdyby znowu życie miejskie u nas, tak się zdagierotypować dało jak np.... (ale moja erudycya romansowa tak daleko nie sięga, aby na wszystko i dla wszystkich miała na podorędziu przykład; wolę więc zamknąć peryod już i tak dość spory i zawikłany) — gdyby więc mówię.... — jakże tu wybrnąć z tego nieszczęśliwego peryodu kiedy mi się tak zagmatwał; otoż to jest korzyść owych *intraparenthesin*

bez liku i owych sąznistych peryodów których się w Niemczech nauczyłem, a dotąd odczytać nie mogę; — radbym tu dostać jakiego Niemca aby mój, — a raczej *swój* (bo ja się do niego nie przyznam) peryod rozgmatwał; czy nie ma tam jakiego Niemca w Redakcyi Biblioteki? zdałby mi się bardzo w téj chwili; ale nie, obejdzie się, wołę się sam wygrzebać, onby za długo szukał końca, gotówby nawet podzielić peryod na jakie trzy paragrafy dla lepszego usystematyzowania i odcieniowania, lub zacieniowania myśli, a peryod tymczasem jakby rośł takby rośł; — ale on i tak rośnie, a więc skończmy, im prościéj tém lepiéj; gdyby się to u nas stało, toby się nam bardzo zdało.

(Odetchnąłem, i czytelnik zapewne takóż. Dość że ten peryod nie mógł się skończyć bez przypadku, — już, już dobijaliśmy do portu, kiedyśmy się jeszcze rozbili o rym, nieproszony, niedziękowany, a co gorsza wcale niepoczesny; ale już nic nie chcę ratować, bo możebym znowu sam w peryodzie uwiązł).

A kiedym się raz do Redakcyi Biblioteki odezwał, to odezwę się znowu, ale wcale o co innego. Wiadomo mi, że Redakcyja podziela przekonanie moje o ważności i potrzebie powieści w wyżej wyluszczoneń rozumieniu. Rozmawialiśmy już nieraz w jéj gronie tak o téj potrzebie, jako téż o środkach zadość jéj uczynienia, to jest: o możności zachęcenia zdatnych naszych pisarzy do probowania sił swoich w tak jeszcze świeżym a bogatym zawodzie.

Bez wątpienia, gdy wspominały o środkach zachęty literackiéj, nikt nas nie posądzi o zamiar naśladowania owych przedsiębiorców fabryk piśmiennych, o których postępowaniu już powyżéj zdanie nasze bez ogródki oświadczyliśmy. Bez wątpienia nikt nas nie posądzi o chęć



obstalowywania romansów sposobem dziennikarza Francuzkiego, który przychodzi do gabinetu powieścio-pisarza, i w te słowa mniej więcej do niego przemawia:

„Mości dobrodzieju” (on tak wprawdzie nie zaczyna bo takiej grzeczności nie zna Francuszczyzna, ale to nic nie szkodzi): „Mości tedy dobrodzieju, ja potrzebuję „romansu, bo moi czytelnicy takowego potrzebują; romanse Waćpana roboty, zjednały już sobie zasłużoną „wziętość, przyszedłem więc nowy romans u ciebie obsta- „lować. Racz zaraz się do dzieła bo mi pilno, i moim „prenumeratorom także. Od jutra tedy bądź łaskaw, miej „dowcip, rozum, wymowę, uczucia szlachetne, idee nowe „i obfite, u nadewszystko imaginacji sporo, ale śpiesz się „bo mi tego wszystkiego na pojutrze rano potrzeba, i tak „co dzień przez kilka miesięcy. — Naści sto tysięcy, to *ho-* „*norarium* za dziesięć tomów po kilkadziesiąt feuillete- „nów każdy, ani mniej ani więcej, bo mi właśnie tyle po- „trzeba aby wystarczyło aż do otwarcia izby, co gdy na- „stąpi będziesz sobie mógł trochę odpocząć, albowiem ich „rozprawy zastąpią mi doskonale twój Romans. Zawieram „z tobą kontrakt na lat trzy, odtąd nie będziesz miał „prawa pisać dla nikogo innego, jedno dla mnie, ja zaś za „wszystko co napiszesz w tej samej proporcji płacić ci bę- „dę, — i będę cię ciągle używał; — gdybyś zaś w ciągu „tych lat trzech komu innemu wynajął twe pióro, za „każdy feuilleton lub arkusz drukowany, zapłacisz mi kon- „wencyonalnej kary franków tysiąc. Podpisawszy tę umo- „wę, będziemy mieli głowę spokojną, i potrzeby naszych „czytelników już będą zaspokojone. Czy przystajesz? Ale! „ale! jeżeli kiedy wątku ci zabrakło, tak że musiałbyś „koniecznie ustać, na taki ostateczny wypadek zapewniam „ci dwa tygodnie wakacyj, napiszemy w dzienniku, żeś do-

„stał zapalenia oczu, przez co niepodobna ci dawać korekty drukarskiej, prenumeratowie uwierzą i poczekają. „A jeżeliby i to nie pomogło, to sobie wyszukasz jakiego „literackiego młokosa, o którymby świat jeszcze nie słyszał, a odstąpiwszy mu parę procentów od twego honorarium, każesz mu dalej ciągnąć rozpoczęte dzieło. Bardzo być może iż przyszedłszy ze świeżym umysłem, szczęśliwsze jeszcze zdybie rozwiązanie niżby się tobie zdawało, będziesz więc tylko pilnował aby on miał za ciebie dowcip, rozum, wymowę, uczucia szlachetne, idee nowe i obfite.... słowem, wszystko cośmy wyżej wyliczyli. A ponieważ mnie głównie o twoje imię idzie, aby błyszczało u spodu dziennika, i ponieważ wiem zawczasu że ty nie podpiszesz nic coby nie było *niestłuchaném*; przeto zezwalam z góry na takową substytucyą pod twoją własną odpowiedzialnością.” „Zgoda?” — „Zgoda”. — „Oto sto tysięcy”!

Ani wy takiej *zgody* nikomu nie podacie, ani też niktby jój u nas nie przyjął. Dla płodów umysłowych u nas nie potrzeba środków gwałcących naturę, nie potrzeba sztucznego ogrzewania. Hodujemy wprawdzie w cieplarniach exotyczne rośliny, ale właśnie dlatego że są exotyczne, że do klimatu naszego nie przypadają; wszelkie zaś płody ducha są u nas krajowe i klimat dla nich pomyslny. Obejdą się więc bez cieplarni i bez przymusowych środków. Podléwać, naginać, czyścić, szczyścić, przesadzać, to są właściwe środki naszemu umysłowemu ogrodnictwu; bo to się nazywa pomagać naturze, i roślina tak pielęgnowana, tém silniej i zdrowiej rośnie, tém lepsze wydaje owoce lub pełniejsze kwiaty. Ale w sztucznych popędzać cieplarniach, czyli techniczném słowem, *forsować*, to nie nasza sprawa!

Otoż właśnie celem całej téj literackiej gawędki było, około téj młodej u nas rośliny zwanéj Romans, pochodzić; cokolwiek ją porosić, — cokolwiek ją sprostować, — cokolwiek ją z pasorzytów oczyścić, — kilka oczek w nią zaszcześcić i w bujniejszą ile mi się zdaje przesadzić ją ziemię. Nie wdawałem się téż w żadne botaniczno-naukowe wykłady, nie wyliczałem wcale jakie są rodzaje, gatunki i podgatunki téj rośliny, jaka być powinna jéj techniczna hodowla, ani téż jaka jéj historia. Cel mój był ściśle praktyczny, i dlatego nie zapędzałem się w tajniki teoryi, chyba tylko o tyle aby wskazać, co szczepić, jak szczepić, gdzie przesadzić i t. p. Mógłbym więc już na tém skończyć moję ogrodniczą robotkę. Wszelako pozwólcie mi jeszcze jedno słowo dodać.

Wszystkie wyżej wyliczone ogrodnicze środki działają wprost na rośliny, ale jest jeden środek który znowu na samych ogrodników działa, który zachęca ich do współubiegania się w hodowaniu i uszlachetnieniu roślin.

Tym środkiem są: wystawy kwiatów i owoców. Powiedziałem już kiedyś, i nie widzę powodu zmienienia tego zdania, iż każdą wystawę, każdy konkurs (boć wystawa niczem inném nie jest, jedno konkursem), uważam za szlachetne Olimpijskie igrzysko, które równie dla współubiegających się jak i dla widzów jest i miłym i pożytecznym. Już dawno myśl otwarcia konkursu na napisanie najlepszej powieści odezwała się w naszym gronie; pozwólcie więc współkoledzy w Redakcyi przyłożyć się do jéj urzeczywistnienia, pozwólcie mi dodać do zwykłego honorarium, jakie Biblioteka Warszawska dla tego rodzaju utworów literackich w jéj kolumnach umieszczanych przeznaczyła, nie owe sto tysięcy dziennikar-

skiego Naboba, ale skromny zł. tysiąc, na medal lub pamiątkę dla autora najlepszej powieści z tych, które w ciągu roku lub półtora w Redakcyi złożone zostaną. Bliższe warunki tego konkursu, który wcale nie powabem nagrody, ale powabem samego przedsięwzięcia ożywić i uświetnić się może, raczcie sami oznaczyć.

Sucha, d. 17 grudnia 1845.



**INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA**

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Tel. 26-68-63







F

6949